Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 29 PAŹDZIERNIKA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 251



# „Totek” pochłania pieniądze skarbowe

## W szkole intendentury w Warszawie wykryto nadużycia!

### Adjutant generała fałszywie księgował wydatki. — 21.000 zł. przegrał na wyścigach.

Z Warszawy donoszą nam:

W wyższej szkole intendentury przy ul. Koszykowej nr. 79 wykryto wielkie nadużycie.

Do wspomnianej instytucji wojskowej zgłosił się onegdaj kontroler z ramienia najwyższej izby kontroli p. Kułakowski, celem przeprowadzenia rewizji ksiąg.

W wyniku przeprowadzonej skrupulatnej rewizji delegat kontroli państwa ustalił, że w ciągu bieżącego roku zdefraudowano z kasy wyższej szkoły intendentury 20.980 złotych.

Dalsze śledztwo wykazało, że nadużyć dopuszczał się systematycznie oficer administracyjny i adjutant komendanta wyższej szkoły intendentury gen. bryg. Wencla, porucznik Stanisław Czajka, który z pieniędzy, przeznaczonych na wydatki administracyjne, kradł poważne sumy, zapisując do ksiąg w rubryce przychodu mniejsze kwoty.

Por. Czajka przyznał się do winy, tłumacząc, że pieniądze przegrywał ur wyścigach.

Aresztowano go i odstawiono di więzienia wojskowego przy ul. Dzikiej.

Po aresztowaniu, do komendanta szkoy intendentury zgłosiła się żona aresztowanego i wyraziła gotowość pokrycia wszelkich strat, wyrządzonych przez niego na rzecz skarbu państwa.

Istnieje przypuszczenie, że por. Czajka dopuszczał się nadużyć już w latach ubiegłych i że defraudacja sięga znacznie większych sum.

Dalsze dochodzenie w tej sprawie prowadzi najwyższa izba kontroli państwa.



**Pan pryncypał: To są panowie Klaps, Rozenberg i Rutkowicz — trzy moje prawe ręce w interesie.**

## Iwan Suworow

### książę oszustów syn b. prokuratora

**został wreszcie aresztowany.**

Z Warszawy donoszą nam:

W dniu wczorajszym władze policji z Brześcia Litewskiego przesłały do dyspozycji urzędu śledczego w Warszawie Iwana Suworowa, syna b. prokuratora sądu okręgowego w Warszawie, oskarżonego o liczne oszustwa i nadużycia, popełnione w przeciągu 3 lat w Warszawie i miastach prowincjonalnych.

Suworow, znając dobrze stosunki miejscowe, a sam mało znany, podszywał się ustawicznie pod coraz to inne nazwiska, wyłudzając od instytucji państwowych i prywatnych rozmaite sumy pod różnemi pretekstami.

Dzięki posiadaniu prawdopodobnie przez niego samego precezyjnie sfałszowanych dowodów osobistych, ujęcie aferzysty sprawiało władzom niezwykłe trudności.

Osadzenie Suworowa w areszcie ujawni obecnie niewątpliwie szeroką sieć oszukańczych malwersacji, uskuteczniaaych przez niezwykłego oszusta przez 3-letni okres czasu.

## Samobójstwo prokurenta firmy.

**Rozstrój nerwowy, czy udział w malwersacji.**

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj wieczorem prokurent angielskiego domu handlowego „Metcal”, 28-letni Wiktor Lewandowski, przyszedłszy do biura, po napisaniu kilku listów, wyjął z biura rewolwer i skierowawszy go w piersi, wystrzelił. Kula przebiwszy desperatowi serce, położyła go trupem na miejscu.

Denat, zamieszkały ostatnio w Konstancinie, osierocił żonę i dwoje dzieci.

Około przyczyny samobójstwa Lewandowskiego krążą dwie sprzeczne z sobą wersje. Jedna upatruje powód samobójstwa prokurenta w rozstroju nerwowym, wywołanym nieuleczalną chorobą, druga w obawie przed odpowiedzialnością za udział w malwersacji, dokonanej na niekorzyść firmy.

Śledztwo prowadzone w tej sprawie przez prokuraturę wkrótce zapewne przyczynę zagadkowego pozbawienia się życia Lewandowskiego wyjaśni.

## 42 nowych świadków

### wprowadziła obrona do procesu Steigera.

Ze Lwowa donoszą nam:

W dniu dzisiejszym obrady sądowe rozpoczęły się o godzinie 9-ej zrana.

Na wstępie przewodniczący oznajmił o wynikach wczorajszego posiedzenia trybunału w sprawie wniosków obrony i prokuratora.

Trybunał postanowił uwzględnić tylko część świadków, projektowanych przez obronę w liczbie 42 osób.

Częściowo został przyjęty również wniosek prokuratora w sprawie dopuszczenia świadków popierających akt oskarżenia.

Następnie przystąpiono do badania świadka dowodowego Romana Wercholy, który miał zeznać, że Steiger był komunistą i z polecenia partji komunistycznej dokonał zamachu.

Werchoł jednak zeznał:

— Zanim jeszcze zaczynam zeznawać, chcę spełnić obowiązek swego honoru i sumienia i oświadczam, że Steiger jest niewinien, a zamachu dokonał ukrainiec.

Zeznania Wercholy wywarły wielkie wrażenie.

Godzina 12 w południe.

Zeznania świadków trwają w dalszym ciągu. E. M.

—:o:—

## Znów katastrofa samolotowa.

### Lotnik ocalał — aparat zupełnie rozbity.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj ogoło godz. 4-tej popoł. pasażerowie pociągu, jadącego z Żychlina do Warszawy zauważyli szybujący na wysokości około 300 metrów samolot, który w pewnym momencie zatrzymawszy się począł się kręcić wokoło, poczem spadając w coraz to szybszem tempie, runął na pobliski folwark.

Jak się okazało rotmistrz Iżyski, uczeń pilot 1 pułku lotniczego w Mokotowie odbył 1 lot samodzielny z Warszawy do Poznania.

Powracając tego samego dnia do Warszawy natrafił na wir powietrzny w okolicy Kutna, wskutek szego z lekko uszkodzonym aparatem zmuszony był wylądować we wsi Chudowo pow. kutnowskiego.

Zawiadomione [illegible] o wypadku władze wojskowe w Warszawie wysłały bezwzględnie pomoc rtm. Iżyckiemu do Kutna, gdzie uszkodzony samolot naprawiono, poczem proponowano p. Iżyckiemu zrezygnowanie z dalszego lotu do Warszawy.

Rtm. Iżycki wyraził jednak gotowość na kontynuowanie lotu.

Po przebyciu około 40 klm. wpadł powtórnie w wir powietrzny i nie mogąc utrzymać równowagi z powodu wadliwości samolotu, spadł „korkociągiem” na drzewa folwarku Pniewo pod Żychlinem, poczem zsunął się już w zmniejszonym pędzie na ziemię.

Dzięki temu rtm. Iżycki prawie cudem ocalał, odniósłszy jedynie liczne lekkie obrażenia cielesne. Aparat natomiast uległ zupełnemu zniszczeniu. Rotmistrz Iżycki po opatrzeniu przez miejscowego lekarza powrócił do Warszawy pociągiem.

## Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi dziś przed południem obracano dolarami po kursie 6,03 w płaceniu, 6,05 w sprzedaży. Tranzakcji dokonywano nie wiele. Materjału mało. Tendencja narazie utrzymana.

**I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA**

Londyn 29,03
New Jork 5,96
Szwajcarja 115,46

**II-a PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA**

Dolar 6,03

**III-a PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.**

Tendencja słabsza.
Dolar 6,02 i trzy czwarte
Tendencja słabsza.

**GIEŁDA GDAŃSKA.**

Złoty 88
Warszawa 85,92
Dolar 5,21
Przekaz na Warszawę 6.—

## Tam, gdzie ptaki szybują

**tam list twój wędrować będzie.**

Dyrekcja poczty łódzkiej otrzymała polecenie uruchomienia poczty lotniczej między Łodzią, Warszawą i Poznaniem. Ponieważ jednak komunikacja pasażerska narazie jest przerwana na tej linji powietrznej, uruchomienie poczty lotniczej nastąpi równocześnie z uruchomieniem komunikacji nadpowietrznej pasażerskiej. (p)

## Czerwony kur na wsi.

**Płoną stodoły ze zbożem.**

W bieżącym tygodniu w okolicy Łodzi miały miejsca liczne pożary. We wsi Lubomyśle spaliła się stodoła ze zbożem należąca do Władysława Stakowskiego, a zawierająca 13 wozów żyta.

We wsi Żeromin spłonęła stodoła, należąca do Jana Kowalczyka. Spaliły się całe tegoroczne zbiory oraz narzędzia rolnicze.

We wsi Wola-Niewieska spaliła się stodoła, napełniona zbożem.

Wobec tak licznych wypadków władze śledcze wszczęły dochodzenie, w celu stwierdzenia, czy zachowane były środki ostrożności. (b)

# 100 franków=4 dolary 10 centów

## — oto istotna przyczyna upadku gabinetu francuskiego.

## Upadek Painlèvé'go to zwycięstwo p. Caillaux,

**który nie chce opodatkować kapitału prywatnego.**

Gabinet francuski złożył wczoraj prośbę o dymisję.

Fakt ten nie był dla nikogo niespodzianką, gdyż oddawna liczono się z tą ewentualnością.

Co jednak było przyczyną, iż premjer Painleve nie chciał wziąć na siebie więcej odpowiedzialności za losy kraju?

Położenie finansowe Francji śmiało określić można, jako **katastrofalne.**

Od powrotu p. Caillaux z Ameryki, który nie zdołał uregulować kwestji długów francuskich frank francuski opada z katastrofalną szybkością.

W poniedziałek podczas posiedzenia rady ministrów, na którym rozważano plan sanacyjny ministra finansów nadeszła z Nowego Jorku wiadomość, iż za **100 franków płacono tam zaledwie 4 dolary i 10 centów.**

Wiadomość ta wywarła na obradujących ministrów przygnębiające wrażenie. Wszyscy rzucili się w stronę p. Caillaux z okrzykami rozpaczy, żądając natychmiastowego ratunku dla waluty francuskiej, która z każdą minutą traci na swej wartości.

**Między premjerem Painleve i ministrem skarbu doszło do burzliwego zatargu i dopiero minister Briand położył kres całemu zajściu.**

**Interwencją swoją przypłacił on jednak zbyt drogo, gdyż stracił krawat oraz dostał krwotoku nosa.**

Gdy się wszyscy ministrowie nieco uspokoili p. Caillaux wyjął ze swej teczki opracowany przez siebie plan sanacji i oświadczył:

**Inflacja na razie musi trwać dalej, a kapitału nie można opodatkować.**

Z takim planem p. Caillaux nikt się zgodzić nie chciał i nie mógł.

Czy rząd lewicy może liczyć na poparcie, uprawiając nadal inflację, która wywołuje drożyznę i niszczy klasę robotniczą i inteligencję.

Ambitny p. Caillaux wiedział z góry iż plan jego ratunku finansów będzie odrzucony, nie chciał jednak sam ustąpić, lecz wraz z całym gabinetem.

Jeżeli więc gabinet Painlevego podał się do dymisji znaczy, że **p. Caillaux zwyciężył.**

Jest dziś faktem nieodpartym, że Francja znajduje się w kleszczach finansistów amerykańskich, którzy nie chcą jej udzielić poparcia kredytowego, póki nie ureguluje swych długów wojennych. Żadne plany finansowe żadne daniny, ani inflacja nie pomogą. Francja musi płacić swe długi w Ameryce — Oto jest jeden dla niej ratunek. H. Pas.

## Herriot w nowym rządzie.

Paryż, 28 października.

W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że Painleve zaproponował Herriotowi współpracę w nowym rządzie. Podobno Herriot nie dał jeszcze odpowiedzi definitywnej, gdyż chce zbadać sytuację.

## Trocki znów zachorował

**i otrzymał trzymiesięczny urlop.**

Ryga, 28 października.

Pisma ryskie donoszą z Moskwy, że Trocki znowu zachorował. Otrzymał on półtoramiesięczny urlop na kurację w Suchumie. Tym razem, jak twierdzi prasa sowiecka, choroba Trockiego jest prawdziwa, a nie koniecznością dyplomatyczną.

# „Balsamowane kwiaty".



**W Anglji i Ameryce eleganckie panie zdobią swe wieczorowe pantofelki t. z „balsamowanemi kwiatami". Kwiaty te przechodzą przez proces galwanizacji i na długi okres czasu zachowują swą formę i barwę.**

# „Nad pięknym, modrym Dunajem".

## Jak powstał słynny walc Jana Straussa.

**Walc ten zrobił „klapę" we Wiedniu i dopiero w Paryżu został entuzjastycznie przyjęty.**

Z powodu setnej rocznicy urodzin „króla walców" Jana Straussa dzienniki wiedeńskie przypominają dzieje walca „Nad pięknym, modrym Dunajem", tego najpiękniejszego z walców straussowskich, nazwanego nawet później „nieurzędowym hymnem austrjackim".

Jan Herbeck, kierownik i dyrygent chóru wiedeńskiego towarzystwa śpiewackiego „Wiener Manergesangverein otrzymał od Straussa obietnicę napisania walca dla tego Towarzystwa. Bodźcem do napisania tego walca stał się dla Straussa wiersz ulubionego podówczas liryka niemiecko-węgierskiego, Karola Becka. Każda strofka tego wiersza kończyła się słowami: „An der schonen blauen Donau" i refren ów wpadł tak w ucho kompozytorowi, że pod jego wrażeniem napisał walc, który zatytułował temi słowami, choć Dunaj w całym swym biegu, od źródeł do ujścia, modrym wydawać się może chyba tylko człowiekowi ślepemu na barwy.

Ponieważ nowy walc przeznaczony był dla Towarzystwa śpiewackiego, Herbeck zatem polecił dorobić do niego tekst domowemu poecie Towarzystwa, niejakiemu Józefowi Weylowi, który jednak wywiązał się tak marnie z tego zadania, że członkowie chóru już przy pierwszej zaraz próbie przewidywali, iż tekst ten stanie się zabójczym dla utworu.

I tak się też stało. Gdy po raz pierwszy odśpiewano nowy utwór Straussa d. 18 lutego 1867 r., publiczność wiedeńska przyjęła go wprost lodowato. Jak zwykle jednak, dobroduszny kompozytor nie przypisywał tej „klapy" tekstowi i z rezygnacją oświadczył, że widocznie walc ten jest dla wiedeńczyków zamało posuwisty.

Że jednak tylko zły tekst był winien niepowodzeniu o tem kompozytor mógł się przekonać już po upływie kilku miesięcy na wszechświatowej wystawie paryskiej, gdy zaproszono go tam, aby dyrygował kilku koncertami.

Orkiestra, na której czele stanął Straus w Paryżu, była słynna orkiestra lignicka Benjamina Bilsego. Wykonanie przez tę orkiestrę walca Straussa, pod osobistym kierownictwem kompozytora, zachwyciło paryżan, a zachwyt ten wzrósł jeszcze bardziej, gdy założyciel „Figara" Villemenssant, wszczął w swym dzienniku propagandę ognistą na rzecz „czarodzieja wiedeńskiego".

Strauss stał się z dnia na dzień modnym w stolicy Francji i zachęcony tem powodzeniem, wydobył z nut przywiezionych także ów walc „Nad pięknym, modrym Dunajem" i zagrał go na jednym z koncertów.

Publiczność paryska przyjęła nowy utwór entuzjastycznie i „król walców" zaznał tryumfu niebywałego. Krytyka paryska nazwała walc „przełożonym na muzykę symbolem Wiednia", utwór Straussa zdobył sobie sławę światową.

Z takim samym entuzjazmem przyjęto następnie słynny już walc w Londynie, dokąd Strauss udał się na występy z Paryża.

Uszczęśliwiony muzyk wrócił do Wiednia, gdzie dopiero wówczas nieuznane jego dziecię doznało zasłużonego przyjęcia.

Zresztą niemal to samo zdarzyło się z najlepszą operetką Straussa: „Zemsta nietoperza", która wystawiona po raz pierwszy w Wiedniu, d. 5 kwietnia 1874 r., na scenie teatru „An der Wien", doznała tam zimnego przyjęcia i dopiero gdy w kilka miesięcy później wystawiono ją z ogromnem powodzeniem w Berlinie, wróciła tryumfalnie do miasta rodzinnego.



**Ewelina Bonn i Gloria Ward, dwie urocze amerykańskie artystki filmowe, w kostjumach kąpielowych.**



## Nowy środek przeciw cukrzycy.

**Wynalazek doktora kanadyjskiego.**

Po epokowym wynalazku „insuliny", który okazał się zbawiennym dla chorych na cukrzycę pojawił się nowy środek leczniczy.

Jest nim dioksyaceton, spreparowany przez kanadyjskiego lekarza dr. Rabinowicza.

Dioksyaceton ma tę wyższość nad insulinem, iż się go nie wstrzykuje, lecz połyka.

**Surowica przeciwko karbunkułowi.**

Urugwajskie ministerjum spraw zagranicznych zawiadomiło przedstawicieli Urugwaju w Europie, że instytutowi medycyny doświadczalnej w Montewideo powiodło się uzyskać dwie nowe surowice, których działanie lecznicze jest niezawodne.

Pierwsza z tych surowic tyczy się karbunkułu, który znika po trzechkrotnem jej zastrzyknięciu. Druga zaś jest nową antytoksyną przeciwko dyfterytowi, która może być użyta też jako środek zapobiegawczy, tam gdzie szerzy się ta straszna choroba.

# Są jeszcze kraje nieznane.

## Słynny podróżnik Hamilton Rice widział w Gwinei kobietę, która dźwigała 110 kilo.

Wobec niezliczonych ekspedycji naukowych w celach badania nowych krajów nie zdawałoby się, aby istniały jeszcze całe obszary ziemi nie odwiedzone przez „białego człowieka".

Obszary takiej jednak istnieją strzeżone są przed nienasyconą ciekawością podróżników przez przeszkody, których pokonanie wymaga tak niesłychanych wysiłków i tak wielkich zasobów pieniężnych, że wyniki rzadko warte są tych poświęceń.

W Gwinei francuskiej i angielskiej znajdują się niewielkie tylko miejsca odwiedzane, i to bardzo rzadko przez poszukiwaczy kauczuku, pozatem są całe obszary zamieszkane przez zupełnie pierwotnych ludzi, do których dotarł ostatnio doktór Hamilton Rice z ekspedycją.

W opisach swych wrażeń w dzienniku „La Nature" Hamilton Rice podaje wielce ciekawe szczegóły.

Ludność tamtejsza nie tworzy większych osiedli, ale żyje rozrzucona po lasach małemi gromadami koczującemi.— Żywią się tubylcy dziczyzną i dziko rosnącemi korzeniami i owocami.

O jakiejkolwiek odzieży nie mają pojęcia. Mały kawałek skóry zwierzęcej, zawieszony na skręconym z trawy sznurku, około bioder, tworzy całą toaletę mężczyzn i kobiet.

Ludzie ci są dziwnie mali, ale niesłychanie silni i wytrzymali na zmęczenie. Hamilton Rice widział kobietę dźwigającą 110 kilo. Ciężar przywiązany był naokoło głowy, a za ręce prowadziła jeszcze dwoje dzieci. W tych warunkach kobieta ta przeszła 20 kilometrów.



SZEF do PRACOWNIKA: Szmidt, dziś upływa 25 lat od chwili, gdy wstąpił pan do naszego interesu!... Otrzyma pan od dzisiaj za swe zasługi dla naszej firmy tytuł „pana Szmidta"..

# Bohaterstwo 6-letniej Marysi.

## Przypiekana rozpalonem żelazem nie zdradziła bandytom tajemnicy ojca.

### Dzikiego oprawcę—„Kościstego Bolka"—skazał sąd apelacyjny w Warszawie na 15 lat ciężkiego więzienia.

Straszna, zwierzęca twarz „Kościstego Bolka" wyjrzała znów z ławy oskarżonych w sądzie apelacyjnym w Warszawie.

Dzieje tego krwawego bandyty wiążą się z niespotykanem bohaterstwem maleńkiej 6-letniej Marysi Kiełczewskiej, która hartem swego małego serduszka potrafiłaby przewyższyć niejednego odważnego mężczyznę.

Kiełczewscy, Polacy amerykańscy, przybywszy do kraju, nabyli kolonję „Bagno", pod Wysokim Mazowieckiem.

Pewnego dnia, gdy we dworku znajdowała się tylko mała Marysia ze służbą — wtargnęło do mieszkania trzech bandytów, którzy związali służącą Olszewską oraz parobka i przystąpili do plondrowania.

W świetle przewodu w sądzie apelacyjnym, przed którym posadzony o napad Bolesław Wróblewski stanął po raz drugi — okoliczności napadu nabrały szczególnej wyrazistości.

Słuchano ze zgrozą szczegółów zwierzęcych postępków Wróblewskiego, zdobywcy otoczonego groźną aureolą przydomku „Kościstego Bolka".

W czasie napadu bandyta, nie mogąc znaleźć skrytki, gdzie Kiełczewscy przechowywali dolary, wpadł na myśl wydobycia tej wiadomości z małej ich córeczki. Rozebrał w tym celu dziecko, przywiązał je do łóżka i rozpoczął tortury.

Początkowo przypiekał biedne ciałko małej Marysi zapałkami, — gdy jednak te wyczerpały się, uciekł się do chłosty.

Siekł dziewczynkę naprzemian rózgami i powrozem.

Świadek tej sceny, służąca Olszewska zeznawała obecnie, iż bohaterskie maleństwo wyło z bólu, jednak ani słówkiem nie zdradziło skrytki, którą znało doskonale.

— Miejcie panowie litość — błagała zbója Olszewska. — Przecież dziecko nic nie wie.

— Ona za mądra, wie napewno, ale mało widać dostała — rzekł opryszek i przystąpił do zadawania nowych męczarni.

Gdy okazało się, że dziewczynka już nic nie czuje, gdyż wpadła w omdlenie, zbrodniarz zaśmiał się dziko:

— Ja ją ocucę! — zawołał.

Z temi słowy „Kościsty Bolek" przystąpił do systematycznego wypalania gię bokich ran w umęczonem ciałku dziecka.

Marysia pod wpływem nieludzkiego bólu, ocknęła się, nic jednak prócz jęków nie zdołano z niej wydobyć.

Straszna ta scena przedstawiała tak okropny widok, że nerwy jednego z bandytów nie wytrzymały. Doskoczył do sprawcy, krzycząc:

— Precz od niej, bo strzelę w łeb!

Bandyci postanowili czekać na Kiełczewskich. Gdy ci przybyli, ojciec bohaterskiego dziecka na żądanie napastników nietylko wydał im wszystkie posiadane w domu pieniądze, lecz nadto zobowiązał się do niewydania ich i dostarczenia dnia następnego do lasu na umówione miejsce żywności.

Jakoż podyktowane strachem zobowiązania wypełnił i sprawa możeby się na wydała, gdyby nie ciężka choroba storturowanej Marysi.

Sąd, któremu przewodniczył sędzia Kwiatkowski, po przesłuchaniu powołanych na dzień wczorajszy świadków, skazał bandytę na 15 lat ciężkiego więzienia.

# Po trzytygodniowym odpoczynku

## zbiera się dziś rada miejska, która obradować będzie

### nad finansową „klapą" miasta.

W dniu dzisiejszym po trzytygodniowym „wypoczynku" rada miejska zbiera się na swe zwykłe posiedzenie. Porządek dzienny, mimo że, w wysokim stopniu jest nieciekawy, spowoduje jednak w kilku punktach ożywioną dyskusję.

Rzecz wysoce charakterystyczna, że jeden z takich punktów umieszczono na samym końcu, licząc zapewne na to, że do obrad nad nimi nie dojdzie z powodu braku quorum, względnie opóźnionej pory. Chodzi tu o odpowiedź magistratu na interpelacje nagłą radn. Wojakowskiego **w sprawie finansowego stanu gospodarki samorządowej w Łodzi.**

Interpelacja ta jak wiadomo spowodowana została formą protokułu sporządzonego przez wojewódzką komisję lustracyjną. Odpowiedź magistratu bez względu na swą treść będzie ciekawą i w normalnych warunkach spowodować może zasadniczą dyskusję.

Prócz tego kilku radnych, o czem już zresztą donosiliśmy, wniesie interpelację **w sprawie przerwania robót kanalizacyjnych.**

Interpelacja ta, o ile magistrat na nią natychmiast odpowie również wywołać może burzę tembardziej, że na tem tle istnieją obecnie poważnie tarcia w łonie samego magistratu.

Najprawdopodobniej jednak do dyskusji nad tą sprawą nie dojdzie, gdyż magistrat będzie się starał sprawę odwlec, przynajmniej do czasu, kiedy radni ochłoną z pierwszego wrażenia kanalizacyjnej klapy.

Podkreślić należy jeszcze jedną sprawę, która stanie się przedmiotem zagorzałej batalji. Jest nią sprawa przepisów o handlu ulicznym, która od niepamiętnych czasów leżąc w komisji okryta została już conajmniej plesnią.

Jak więc widać, nie wykluczone są dziś niespodzianki, które w ciężką atmosferę gmachu przy ul. Pomorskiej wniosą ożywienie i lekki powiew burzy, która mimo wszystko będzie burza ...w szklance wody. W.

# Dzieje pewnej eksmisji.

## Lekarz bada przemocą chorą kobietę

### w obecności kilku mężczyzn.

Zgórą przed dwoma tygodniami podała „Il. Republika" opis pewnej niedoszłej do skutku eksmisji p. Sztajnmana przy ul. Kilińskiego 13.

P. mecenas Fogel, który zarządza powyższą nieruchomością pragnął za wszelką cenę wyeksmitować Sztajnmanów.

Wiedząc, iż p. Sztajnmanowa jest obłożnie chora i nie może zejść z łóżka, co zresztą stwierdził zaświadczeniem rejonowy lekarz dr. Szmerłowski, p. mecenas Fogel sprowadził swego lekarza dr. Szulca, który nie licząc się absolutnie ze stanem stanem zdrowia Sztajnmanowej oświadczył, iż można ją śmiało przewieźć do szpitala.

Tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi udało się wówczas uniknąć Sztejnmanem eksmisji oraz przewiezienu chorej do szpitala.

Wczoraj zjawiła się w redakcji „Expressu" p. Sztjnmanowa, która dopiero teraz podniosła się z łóżka po ciężkiej chorobie.

P. Sztajnmanowa opowiada nam poniższe o praktykach lekarza dr. Szulca.

Gdy przedstawiono mu zaświadczenie rejonowego lekarza dr. Szmerłowskiego stwierdzające ciężką chorobę kobiecą Sztajnmanowej, dr. Szulc, którego nikt do Sztajnmanowej nie wzywał uśmiechnął się tyiko:

— **Mnie to zaświadczenie nie obchodzi! Ja panią zbadam!**

Dr. Szulc mówił w ten sposób w obecności p. komornika Suzina i mecenasa Fogla.

Żaden z nich nie zareagował na to.

Dr. Szulc zbliżył się do chorej w celu jej zbadania.

Pani Sztajnmanowa, która zaniemogła na chorobę kobiecą, nie chciała dać się badać w obecności kilku mężczyzn.

Gdy zwróciła lekarzowi uwagę na obecność tylu mężczyzn, dr. Szulc uśmiechnął się i rzekł:

— **Co mnie to obchodzi! Musi pani dać się zbadać!**

P. Sztajnmanowa nie wiedziała co począć. Obawiając się jednak dr. Szulca, zezwoliła wreszcie na zbadanie.

Nie dość jednak na tem.

Podczas eksmisji p. Sztajnmanowa zemdlała.

**I wtedy dr. Szulc nie chciał jej udzielić pomocy!** Nie ruszył się nawet z miejsca, spokojnie przyglądając się jeczącej z bólu kobiecie.

Sprawą tą winny się bezwzględnie zająć miarodajne czynniki i przeprowadzić energiczne śledztwo.

Cóż na to wojewódzki urząd zdrowia i izba lekarska?

Czekamy na energiczną akcję z ich strony, któraby uniemożliwiła na przyszłość podobne praktyki ze strony lekarza! lad.

# Gdzie jest ojciec?

## Czy zdoła go kto odszukać wśród lokatorów domu № 48 przy ul. Radwańskiej.

Przechodząca przez sień w domu przy ul. Radwańskiej 48 dozorczyni tejże posesji usłyszała nagle cichy płacz.

Przypuszczając, iż pochodzi on z jakiegoś mieszkania, znajdującego się w rozległym korytarzu, udała się do wszystkich zamieszkałych tam lokatorów.

Wszędzie jednak panowała cisza...

Zaciekawieni tajemniczą sprawą lokatorzy, udali się w raz z dozorczynią na poszukiwania.

I oto nagle rozległ się czyjś głos:

— Jest! Tutaj! Chodźcie!

Dokoła wołającego zgromadzili się lokatorowie. Ktoś oświecił ciemny kąt korytarza.

Znaleziono tam zawiniątko, a w niem dziecko, liczące jakiś tydzień.

Wśród lokatorów zapanowało oburzenie.

— Wyrodna matka! Tutaj zostawiła swe dziecko! Skandal!

Dozorczyni zabrała dziecko do siebie

Przy dziecku znaleziono list, w którym matka oświadcza, iż nazywa się Zofja Berensztadt. Swego czasu uwiódł ją jeden z lokatorów domu przy ul. Radwańskiej 48, którego nazwiska nie podaje. Osobnik ten obiecał jej pomoc materjalną, jednakże słów swych w czyn nie wprowadził. I teraz nie posiadając środków do życia, przesyła mu dziecko, by się choć nad maleństwem zlitował!

List powyższy wywołał niebywałe poruszenie wśród wszystkich lokatorów W krótkim czasie wydarzenie to stało się prawdziwą sensacją dla całej ulicy.

Na powyższy temat kursują na ulicy Radwańskiej najróżniejsze domysły.

Nikt jednak nie chce się przyznać do ojcowstwa znalezionego dziecka, wobec czego cała ta sprawa narazie pozostała zagadką!

Zajęła się nią policja.

Wobec tego, iż zarówno adres matki, Zofji Berensztadt, jak i ojca nie jest wiadomy, wdrożono energiczne śledztwo, celem odszukania rodziców. das.

—:o:—

# W promieniach jesiennego słońca

## kwitnie w Łodzi straszliwa plaga: „furia filantropica".

Ostatnie pogodne dni jesienne przyniosły nam nową plagę w postaci tak zw. „dni znaczka".

Od rana już, korzystając z ładnych pogód czatują na każdym rogu kwestarze z puszkami.

Łodzianie do codziennych swych wydatków dodać muszą jeszcze jeden, którego nie można poprostu uniknąć. Gdy komuś uda się ominąć kwestarza przy jednym rogu z pewnością padnie ofiarą przy następnym.

— Nie można się w żaden sposób wykręcić! — mówią łodzianie, którzy przywykli już do najgorszych opresji.

Służące, idące rano po zakupy domagają się od swych pań specjalnej sumy na „znaczek". Łodzianie, którzy nagół zadowoleni są z obecnych ciepłych i ładnych pogód poczynają już tęsknić do chłodów i deszczów.

— Przynajmniej nie będzie „dni znaczka".

A kwestarze czatują wciąż na rogach, napastują łozian. zmuszają poprostu siłą do wrzucania do puszki pieniędzy.

A Łódź cierpi z tego powodu. Kiedyż wreszcie ukończymy z tym systemem publicznej żebraniny na ulicach miasta! Old.

# Łódź przed wystawą biura okrętowego.

## Agenci przedsiębiorstw zamorskich kuszą robotników obietnicami pracy i lepszego jutra.

Przy ulicy Piotrkowskiej między Cegielnianą i Zawadzką nad bramą jednego z domów powiewa wielka flaga holenderska.

Biuro nowej linji okrętowej.

Przed wystawą gromadzą się tłumy ludzi, przyglądających się wywieszonym obrazkom, wyobrażającym odjeżdżający z przystani okręt.

Na twarzach zebranych przed wystawą ludzi widać pewne jakieś utęsknienie, jakiś żal, bodaj - że nawet zazdrość skierowaną ku tym, którzy stoją na pokładzie odjeżdżającego w nieznaną dal okrętu...

W tem spojrzeniu wyraża się bardzo charakterystyczny rys spółczesnej psychologji mas, które szukają wyjścia z tragicznej sytuacji bezrobocia i nędzy.

Ludzie, stojący przed wystawą biura okrętowego przyglądający się odbijającemu od brzegu okrętowi, są to przedstawiciele całej Łodzi, wszystkich niemal jej mieszkańców, oczekujących z utęsknieniem chwili, gdy będą mogli spakować wszystkie swe monatki i uciec z przeklętego miasta nędzy, bezrobocia i podatków.

Wszystko im jedno dokąd pojadą, do kąd zawiezie ich nieznany okręt — los! — los!

Byle wsiąść na pokład i jechać!

Zrozumieli ten moment psychologiczny sprytni geszefciarze i założyli w Łodzi liczne biura okrętowe, które odgrywają rolę intsytucji propagandowych dla idei emigracyjnej.

Według informacji, otrzymanych w takim biurze wypada, że zagranicę czekają na robotników, płacą im za pracę złotem, uprzystępniają pracującym warunki mieszkaniowe, obiecują im pomoc i wsparcia, słowem agitują i zapraszają robotników do wyjazdu zagranicę.

Pasażer, który raz zdecydował się wejść do lokalu biura, nie zazna już potem spokoju.

Będzie go dręczyć upiorna myśl o lepszem jutrze, o przyobiecanej pracy, o znośnych warunkach bytu, których nie może znaleźć w rodzinnem mieście.

Trzeba zobaczyć tych niezdecydowanych ludzi w biurze okrętowem, trzeba zrozumieć ich psychologję, by skonstatować bezradność, bezsilność i rozgoryczenie licznych rzesz bezrobotnych szukających nowej drogi życia na szlakach mórz i oceanów.

Oto jeden z robotników przyszedł się dowiedzieć, ile kosztuje podróż do Amsterdamu. Pisano mu stamtąd, że mo że tam znaleźć pracę.

Od trzech miesięcy żyje tylko z sum zapomogowych. Pieniądze te nie mogą zaspokoić wszystkich jego potrzeb. Ma żonę i troje dzieci.

List z Amsterdamu wyprowadził go z równowagi. Kusi go los kolegów - emigrantów, którzy dawniej wyruszyli już w świat i teraz donoszą w listach swym krewnym, że nie mają powodów do narzekania na ciężkie czasy.

Ale cóż z tego — kiedy bilet jest zbyt drogi i nawet po sprzedaniu pozostałych sprzętów i mieszkania nie starczy na opędzenie elementarnych potrzeb związanych z emigracją za granicę.

Kandydat na emigranta stoi na rozdrożu...

Cóż ma począć?

Ma się wrażenie, patrząc na tych ludzi, że są to rozbitkowie, którzy przed chwilą wyszli z domu gry, gdzie przegrali wszystko aż do ostatniej nitki.

I tak samo, jak przed domem hazardu, spotykają dobrych, miłosiernych ludzi, którzy litują się nad losem wykolejeńców i służą im chętne radą i pomocą.

Są to agenci różnych przedsiębiorstw zamorskich, przynęcających wędką „cacanek - obiecanek" amatorów wyjazdu zagranicę.

Biorą ich na swój koszt, kupują im bilety, załatwiają wszelkie formalności, a potem przykuwają ich do jarzma pracy podziemnej, ciężkiej, wyczerpującej siły i przynoszącej tak małe zyski, że zwabiony emigrant przeklina tę chwilę gdy przestąpił próg biura okrętowego.

Wrócić już jednak trudniej, niż wyjechać zagranicę.

Tam — za morzem nikt już nie kupi nieszczęśliwemu emigrantowi biletu, nie ułatwi mu powrotu do kraju.

I aż do końca życia pozostanie w tej gehennie wśród obcych ludzi, obarczony ciężką pracą bez widoku na lepsze i jaśniejsze jutro.

Ego.

MOJE MINIATURY.

### Piąte przez dziesiąte.

**Telegram.**

Pan Chanachowicz spieszy się ogromnie — bo dziś ma się odbyć jego ślub w Warszawie, a pociąg z Łodzi od chodzi o 5-ej po południu.

Pna Chanachowicz jest niezdecydowany. Już jest godzina czwarta a ma jeszcze wiele spraw do załatwienia.

Wreszcie zdecydował się. Poszedł na pocztę i wysłał do narzeczonej następujący telegram:

— „Proszę się nie żenić aż do mego przyjazdu!"

**Zmartwienie.**

Było to zimą ubiegłego roku w Zakopanem. W cukierni u Trzaski siedzi pani Pupmanowa ze swemi dwiema córeczkami. Muzyka gra „Hrabinę Maricę". Pani Pupmanowa przyjechała dopiero przed dwoma dniami. Wszystko ją bawi, wszystkiem się zachwyca.

Nagle twarz jej blednie i zmienia się do niepoznania. Córeczki zrywają się z miejsca.

— Mamusiu! — Mamusiu!... Co się stało?...

Pani Pupmanowa mdleje i odpowiada słabym głosem:

— Zapomniałam zgasić elektryczność w stołowym pokoju...

**Przy czarnej kawie.**

W cukierni spotykają się dwaj przyjaciele.

— Dlaczego pan tak źle wygląda? —

— Nie śpię już od trzech nocy — odpowiada drugi — żona przeziębiła się i kaszle okropnie przez całą noc.

— Powinien pan był zawezwać lekarza.

— Już teraz nie trzeba — odpowiada drugi. — Jutro wyjeżdżam z domu.

## 250 lat królestwa na katedrach.

Rzadki w dziejach jubileusz obchodził rektor uniwersytetu w Düsseldorfie, prof. dr. Küster.

Przed kilku dniami upłynęło 250 lat, gdy praszczura obecnego rektora zamianowano profesorem filozofji w Heidelbergu.

Od tej chwili nie wychodzi z rodziny Küsterów godność profesorska i wszyscy synowie po kolei wykładają w uniwersytecie.

Są między nimi filologowie, przyrodnicy, prawnicy i filozofowie.

Uniwersytety niemieckie złożyły rektorowi Küsterowi życzenia, czcząc w nim przedstawiciela zasłużonej dynastji uczonych.

## Towarzystwo akcyjne rannego budzenia ludzi.

### Niezwykłe przedsiębiorstwo w Nowym Jorku.

Wczesne wstawanie w zimie nie należy do rozkoszy.

Tak przynajmniej utrzymują śpiochy i w bardzo złych humorach wyłażą z łóżek.

Aby umilić tym ludziom ranne wstawanie i uchronić ich od nieprzyjemności spóźniania się do codziennych zajęć, zawiązało się w Nowym Jorku towarzystwo akcyjne, które o oznaczonej godzinie budzi ze snu każdego abonenta przy pomocy radjotelefonu.

Budzenie zaczyna się od czarującego szepty „Dzień dobry", a w chwilę potem następuje przemowa wykazująca korzyści rannego wstawania.

Zaledwie przebrzmią te słowa, wzywa radiotelefon do modlitwy, potem mówi przez kilka minut o gimnastyce. Program kończy się hałaśliwym jazbandem, któryby trupa postawił na równe nogi.

**W szkole.**

Lekcja religji. Nauczyciel zwraca się do ucznia.

— Więc powiedz mi, kochanie, — Powiedz mi, w którym roku żył Mojżesz?

Uczeń milczy.

— No, spójrz na książkę!... Co tam jest napisane? — denerwuje się nauczyciel.

Uczeń bierze książkę do ręki i czyta:

—„Mojżesz. 4000 r."

— No, widzisz... Więc Mojżesz żył w roku 4000 przed Narodzeniem Chrystusa. Dlaczegoś odrazu nie powiedział?

— Myślałem, że to numer jego telefonu — brzmi odpowiedź ucznia.

**Jedyne wyjście.**

U państwa Kugielman było źle. Myślę — co do pieniędzy. Podatki zrujnowały ich doszczętnie.

Z rana wchodzi do pokoju służąca i powiada:

— Proszę pani, nie starczyło mi pieniędzy... Masło znów zdrożało...

Pani Kugielman robi bezradną minę. Służąca przychodzi jej z pomocą:

— Trudno trzeba będzie kupić kawior... To nie zdrożało...

Podsłuchał — Bolski.

# Wróżbitka Paryża, M-me Carpentier

## kabalarka, doradczyni ministrów i arystokracji.

### Sprzedawała fałszywe talizmany szczęścia w pokerze i grze na wyścigach.

Przed kilku dniami policja francuska uwięziła najpopularniejszą w Paryżu osobę — madame Carpentier.

Była to głośna wróżka i kabalarka, a do jej salonów cisnęli się najbardziej dystyngowani paryżanie i cudzoziemcy.

Uwięzienie madame Carpentier spowodował młody grek Hendchi Pangalos.

Młodzieniec ten miał w życiu pecha. Kochał się nieszczęśliwie i jeszcze nieszczęśliwiej grał na wyścigach.

Aby poprawić swój los, zwrócił się młody grek do wróżki o zażegnanie pecha.

Madame Carpentier uznała, iż wszystko mu się odmieni na dobre, jeśli będzie stale nosił przy sobie talizman.

Pan Pangalos dał się skusić i zapłacił za kawałek papieru, na którym wymalowane było ludzkie oko — aż 6000 frank.

Talizman schował do kieszeni i natychmiast pojechał na plac wyścigowy, aby się odegrać. I tak szczęśliwie się odegrał, iż ubyło mu z kieszeni 150 tysięcy franków i to w dodatku nie własnych lecz pożyczonych „pod słowem honoru" od przyjaciela.

Pechowy młodzieniec nie mógł przeboleć straty i doniósł policji o kupnie fałszywego talizmanu.

Do salonu madame Carpentier wybrało się dwu detektywów z prośbą, by im... sprzedała talizman, przynoszący szczęście w pokerze.

Paryska Sybilla ofiarowała im jakiś werset kabalistyczny za sumę 10 tysięcy franków.

Zamiast gotówki wyciągnęli agenci swe legitymacje i aresztowali wróżkę. Groziła im wprawdzie następczyni madame de Thebes, iż padną natychmiast trupem, jeśli jej nie zwolnią, ale detektywi nie wiele robili sobie z klątw wiedźmy.

Rewizja przeprowadzona w jej domu dała sensacyjne wyniki.

Odkryto kilka tysięcy listów, pochodzących od najwybitniejszych osobistości francuskich.

Między innymi znajduje się także list Clemenceau'a, który pyta wróżkę o radę.

—:o:—



Zdjęcia do wielkomiejskiego filmu na ulicach Berlina robią silne wrażenie na służbie i przechodniach.

# Królewska podróż divy filmowej
# Pearl White.

Głośna amerykańska gwiazda kinematografu, tancerka Pearl White, bawiąca niedawno w Paryżu, zgodziła się na szereg występów w wielkiej „revue" w teatrze londyńskim Lyceum.

Zarząd teatru, pragnąc jaknajbardziej nabytek swój zareklamować, zgotował artystce prawdziwie królewski przejazd z Paryża do Londynu.

Ze stolicy Francji Pearl White wyruszyła do Calais specjalnym wagonem salonowym. Na parowcu, wiozącym ją do Duwru, przeznaczono dla artystki i jej 28 kufrów, znaczną część pokładu, a na przystani w Duwrze czekał na nią pociąg specjalny z wielkim napisem: „Pearl White, specjalnie zaangażowana do wielkiej „revue" londyńskiej Normana Lee".

Na stacji kolejowej Victoria w Londynie zgotowano jej wielkie przyjęcie, a przy wyjściu z dworca widniał znów wielki napis: „Tu oczekiwana jest Pearl White!"

Artystka pobiera za występy londyńskie 600 funt. szterl. tygodniowo, a dyrekcja teatru zabezpieczyła się na 10.000 funt. szterl. przeciwko możliwości przerwania występów divy wskutek jakiegoś wypadku.



# Wynalazca nowych gazów trujących

## ginie zatruty własnym wynalazkiem.

### Tragiczna śmierć znakomitego chemika angielskiego.

Z Londynu donoszą o straszliwym wypadku, którego ofiarą padł znakomity chemik angielski, Harold Maxwell Le froy.

Uczony ten uchodził za wynalazcę wielu trujących gazów. Laboratorjum jego zaopatrywało w czasie wojny armję angielską w tę straszną broń chemiczną.

Harold Maxwell Lefroy wspólnie z amerykańskim chemikiem Levisem wynalazł nowy gaz, zwany Levisitem. Prze wyższa on swą siłą trującą wszystkie inne tego rodzaju gazy. Lewisit nie był stosowany podczas wojny światowej, wynaleziono go bowiem w kilka dni po zawieszeniu broni.

W ostatnim roku pracował prof. Lefroy nad gazem uśmiercającym dokuczliwe owady — jak muchy i pluskwy.

Tajemnicy swej strzegł tak zazdrośnie, iż nie czynił nawet żadnych notatek w obawie przed kradzieżą.

Ta tajemniczość stała się przyczyną zguby znakomtego chemika.

Pewnego dnia znaleziono uczonego bez przytomności. Zawezwani lekarze nie mogli stwierdzić czem znakomity chemik się zatruł, ponieważ nikt nie znał składu chemicznego nowego gazu.

Nie wiedziano również, jakich użyć środków, by zatrutego ratować.

Wynalazca angielski umarł.

## Tablice Mojżesza.

Egiptolog niemiecki, prof. Grimm, zdołał odczytać napisy, umieszczone na tablicach kamiennych, znalezionych na górze Synai, a wyryte jakoby przez Mojżesza na cześć córki faraona, która wyratowała go z wód Nilu.

Prof. Grimm jest zdania, że odnalezienie tych tablic na górze Synai potwierdza historję o Mojżeszu, opowiedzianą w Starym Testamencie i nie pozostawia żadnej wątpliwości co do tego, że Mojżesz istniał rzeczywiście, nie był zaś postacią mityczną.

JULJAN STA[illegible] I HELENA ORDĘŻANKA.

# TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

26

White zatrzymał ją stanowczym ruchem ręki.

— Niech się pani uspokoi... Wyjdziemy stąd razem...

Lina machinalnie wyjęła z torebki lusterko i puszek. Przypudrowała twarz i poprawiła włosy.

Pukanie ozwało się znowu.

— Chodźmy już, chodźmy — szepnęła WYgardowa. Zdradzała wielkie zaniepokojenie.

White ujął ją pod ramię i poprowadził w stronę drzwi. Przekręcił kluczyk w zamku.

Spotkali się oko w oko z Wernicezem. Stefan uczynił ruch, jakby chciał wejść do pokoiku. Haroldstanąłjednakwprogu zasłaniając mu swą osobą wejścia Wernicz przygryzł wargi, ale nic nie odpowiedział.

Drzwi zamknęły się bezszelestnie. Zgrzytnęły tylko zlekka sprężyny przekręcanego zamka.

— Powiedziałem pańskiej narzeczonej moje skarby — rzekł spokojnie White. — Sprawiłem jej tem, zdaje się, niemałe zadowolenie. Szkoda, iż nie ma teraz czasu, by je panu również pokazać... Właśnie proszą już gości do stołu.

Wernicz uśmiechnął się niezdecydowanie. Spokój amerykańskiego miljonera zbił go, widać z tropu, a nawet zmieszał go. Nie wiedział jak wybrnąć z sytuacji.

— Skarby, rzeczywiście godne obejrzenia — zachwycała się Liza — Istny seram, istny seram.

Była jednak bardzo zmieszana. Znała podejrzliwość Wernicza, a podobna sytuacja nasuwała przecie podatny teren dla domysłów.

Stefan obserwował ją przez szparki zmrużonych powiek.

— Muszą to być istotnie pokaźne skarby — rzekł, skandując każdą sylabę — jeżeli tak wybredną pod tym względem osobę, jak moja narzeczona, wprawiły w taki entuzjastyczny zachwyt...

— Daj spokój Stefanie — przerwała Wygardowa — jestem pewna, iż niema ich czarowi...

— Czyżby? — zapytał naiwnie Wernicz.

— O, tak — odparła Liza.

Przeszli do dużego salonu i zajęli miejsca przy stole.

Gwar ożywionych rozmów mieszał się z brzękiem talerzy i szczękiem widelców. Wyfraczeni lokaje podawali jadła i trunki na olbrzymich srebrnych tacach.

Wernicz jadł w milczeniu, popijając wino dużemi haustami. Był zdenerwowany i czemś przybity. Milczał uporczywie, odpowiadając półsłówkami na wszelkie zapytania Lizy.

Wygardowa była także zdenerwowana. Spokój Stefana denerwował ją niezwykle. Przeczuwała burzę.

Tymczasem u czoła stołu toczyła się ożywiona rozmowa, przerywana co chwila głośnemi wybuchami śmiechu. Rej wodził tu Władzio Rum, który mimo wielkie trudności zdołał uzyskać za proszenie na bal. Znaczna ilość alkoholu, którą spożył, rozwiązała mu język. Szampan szumiał mu w głowie, a piersi rozpierała zupełnie dziecinna radość, iż jest uczestnikiem wybitnie arystokratycznego balu (jak go nazywał).

Opowiadał, jak zresztą zwykle, najświeższe ploteczki łódzkie. Była to jego manja, której się zresztą nie wypierał. Przeciwnie — był z tego poniekąd dumny, uważając się za „żywy dziennik" Łodzi.

— Pamiętacie zapewne, państwo, słynną przed paru miesiącami w naszym mieście aferę, której głównemi bohaterami byli: Rybkiewicz i Szklarzówna. Osobistości znane na tutejszym bruku znakomicie. Sławę swą zawdzięczali głównie doborowi swych nóg. Doskonała para tancerzy — oto zaleta, która starczy by zdobyć w Łodzi szeroki rozgłos. Pewnego dnia, jak pamietamy, para ta, nad którą prócz Terpsychory roztoczyła swe opiekuncze skrzydła także boska Wenus, opuściła niespodzianie Łódź i to w warunkach bardzo tajemniczych. Ona zabrała nieco kosztowności matce, on zaś — sprzedał umeblowanie pokoju, które pewien mistrz tańca powierzył jego opiece.

Sprawa ta wywołała naturalnie w Łodzi znaczny huczek. Ślady po tej erotyczno - anecznej parze zaginęły. Jedni mówili, że parka wywędrowała do Berlina, inni, że do Wiednia, byli także i tacy, którzy twierdzili, iż celem podróży jej jest Buenos - Aires. Gadano, plotkowano i — sprawa ta poszła w zapomnienie. Ale przedwczoraj wrócił wujek mój z Czerniowiec — w Rumunji — gdzie bawił interesownie i opowiada, że Rybkiewicz i Szklarzówna wy s tepują w jakimś tamtejszym drugorzęd nym kabarecie, jako para „fordanserów". Powodzi im się nie źle. Mają duże powodzenia.

Rum potoczył wzrokiem dokoła, jak by chciał zaobserwować wrażenie, jakie wiadomość ta na obecnych uczyniła. Wychylił haustem kielch wina, otarł serwetką usta i rzekł:

— No, a teraz opowiem wam zupełnie świeżą „hecę".

— Słuchamy.

— Historyjka niepośadająca copraw da tej dozy pikanterji co poprzednia, jednak dość ciekawa, a nadewszystko świeża. Bohaterkami jej są dwie siostrzyczki Tosia i Franka, o których mówią w Łodzi popularnie: wart Pac pałaca, a pałac Paca.

(D. c. n.).




# O płuca dla młodzieży szkolnej.

## Od słów do czynów.—Ważkie słowa wypowiedziane przez kuratora okręgu łódzkiego, pana Owińskiego nie powinny przebrzmieć bez echa.—To, o czem my nieśmiało mówimy, nasi sąsiedzi wprowadzili w czyn.

W numerze 81-ym „II. Republiki" ukazał się artykuł, w którym kurator łódzkiego okręgu szkolnego, p. Owiński wobec dziennikarzy, wypowiedział bardzo ważkie słowa na temat wychowania fizycznego naszej młodzieży szkolnej. Pan kurator m. i. powiedział:

Następnie specjalna uwaga będzie zwrócona na wychowanie fizyczne młodzieży.

„W wielu szkolach wychowanie fizyczne ogranicza się jedynie do nauki gimnastyki, podczas gdy tylko zabawa i sport na świeżem powietrzu mogą dać właściwe rezultaty. Trzeba unormować stosunek rozwoju intelektualnego do fizycznego, zerwać z metodą „kucia", by nie wychowywać ludzi przeinteligentnionych lecz fizycznie niedorozwiniętych".

„Ważną w tym wypadku jest sprawa higjeny w szkołach, gdzie młodzież spędza połowę swego czasu i w tym wypadku p. kurator nie będzie się cofał przed najradykalniejszemi środkami aż do obniżenia stopnia w stosunku do szkół, w których higjena nie jest otoczona specjalną opieką".

Temat ten nie jest obcy czytelnikom „Expressu". Nie schodzi on bowiem prawie z łamów naszego pisma, a dyktuje nam go troska, o zdrowie i rozwój fizyczny naszej młodzieży szkolnej oraz o godziwą rozrywkę dla niej na świeżem powietrzu po żmudnej na ławach szkolnych dokonanej pracy.

Warunki, w jakich nasza młodzież kształci się i karłowacieje są, mało powiedzieć opłakane. Lwia część naszych „gmachów" szkolnych to niemal budy, postawione wyłącznie dla zysku, jakiemi w 99 procent Łódź zabudowana. Gmachów szkolnych z nowoczesnemi urządzeniami posiadamy tak znikomą ilość, że wstyd naprawdę wspominać.

Tyle o budynkach szkolnych, które przecież nie zapewniają nigdy, choćby były najidealniejsze nawet minimum tego co się należy młodzieży szkolnej: swoboda ruchów i świeże powietrze są dla kształcącej się młodzieży koniecznością, jak koniecznym jest dla każdego chleb codzienny. Zupełny brak w Łodzi, placów na którychby nasza młodzież swój temperament mogła wyładować, zemści się kiedyś na nas, względnie na ojcach naszego miasta.

Odpowiedź, że na to są parki i ogrody miejskie nie zniosą krytyki, bo zapytajmy dzieci i młodzież szkolną, a nawet rodziców kto tam zechce iść w takich warunkach. Toż po tych wąskich posypanych czarną żużlą ścieżkach, która w czasie posuchy nigdy nie skrapiana unoszącym się pyłem i kurzem z białych przechodniów czarnych murzynów czyni, dając im przedsmak jakiejś puszczy afrykańskiej oddychać nawet nie sposób. A jeżeli do tego dodamy zachowanie stróżów i wszelkiego rodzaju służby w tych parkach, która przechodniom niedwuznacznie daje do zrozumienia, aby dzieci niemal na smyczy prowadzić, to wartość tych „płuc wielkomiejskich", jak parki i ogrody miejskie gdzieindziej się nazywa staje się problematyczną.

**Łódzkie miejskie ogrody i parki z ich zaułkami i umieszczonemi dyskretnie w cieniu ławkami, to idealne skrytki dla zakochanych i innych „parek", wskutek czego, ze zrozumiałych powodów wstęp do nich młodzieży szkolnej winien być surowo zakazany.** Budowniczy i ojcowie naszego miasta, budową i zakładaniem podobnych nieodpowiadających nowoczesnym wymogom, parków i ogrodów nie zaskarbią sobie ani wdzięczności ani też najmniejszego uznania pokoleń, pomijając już niezadowolenie współczesnych, skazanych na wegetację w naszym specyficznie cuchnącym grodzie.

Lecz nie o tem chcieliśmy pisać. Nam chodzi o wynalezienie sposobów i środków na wybudowanie „płuc" dla młodzieży szkolnej, która, jak z powyżej przytoczonych powodów na nikogo prawie w bliższej ani z dalszej przyszłości nie może liczyć, — nie może ona liczyć na wydatną w tym kierunku pomoc ze strony skarbu państwa, a jeszcze mniej na pustą kasę miasta. O wybudowaniu odpowiednich szkół przez kogokolwiek, w najbliższej przyszłości nie można nawet marzyć, a jednak mimo wszystko obecny opłakany stan dalej pozostać nie może.

Nad zaradzeniem złemu zastanawialiśmy się wspólnie z wizytatorem wychowania fizycznego łódzkich szkół średnich p. Pilomskim, a sposoby rozwiązania tego nad wyraz ważnego problemu podamy w jednym z najbliższych numerów „Expressu". **Fr. Romanek.**

---

## Kursy lekkoatletyczne dla pań.

**Warszawa, 28 października.**

K. S. Warszawianka zorganizował kursy lekkoatletyczne dla pań, które trwały dwa tygodnie i prowadzone były przez wybitnych stołecznych atletów: Cejzika, Szydłowskiego i Grunera. Na kurs ten uczęszczało 6 pań z Warszawianki, 4 z Makkabi i 2 z Polonji. — Ze względu na późną porę i niepogody, program tego kursu nie został w całości wykonany. K. S. Warszawianka ma zamiar z nastaniem sezonu wiosennego ponowić wspomniane kursy dla pań wszystkich klubów warszawskich, chcących wziąć w nim udział.





**Dwa momenty z meczu Rzym—Medjolan, który skończył się zwycięstwem medjolańskiej drużyny.**

# Sportowiec łódzki -- zwycięzcą w Bukareszcie.

## Śmiały globtrotter, Mieczysław Hornstein, jest w Rumunji i zasyła stamtąd ukłony łodzianom.

Przed kilku tygodniami donosiliśmy o śmiałem przedsięwzięciu dwuch sportowców łódzkich, Puppego i Horsteina, którzy wyruszyli w podróż naokoło świata na rowerach.

W drodze Puppe zdradził barwy swego kraju i przystąpił do innej imprezy sportowej, zostawiając Horsteina samego, który nie zraził się bezsilnością przyjaciela i sam postanowił kontynuować podróż naokoło świata.

Obecnie dowiadujemy się, że łódzki sportowiec dotarł już do Rumunji i znajduje się obecnie w Bukareszcie, gdzie został przyjęty owacyjnie przez koła sportowe jak triumfator.

Dzięki interwencji konsulatu polskiego Horstein otrzymał wizę do Rumunji bezpłatnie.

Przyjazd do Rumunji opłacił mu się, gdyż w urządzonych w Bukareszcie wyścigach na dystans 60 kilometrów zdobył pierwszą nagrodę — złoty medal.

Wiwatom na cześć Polski nie było końca!

Zwycięzcy wręczono kwiaty, udekorowano go medalami i żetonami pamiątkowemi.

Szereg osób ze sfer arystokracji rumuńskiej zaprosiło go do siebie.

Dzienniki rumuńskie poświęcają sportowcowi łódzkiemu bardzo wiele miejsca, niestety, jednak Horstein, nie znając języka rumuńskiego nie wie czy go chwalą, czy też... ganią.

Sądząc jednak z ogólnego entuzjazmu — pewnie chwalą.

Horstein z Rumunji udaje się w najbliższym czasie do Bułgarji i Serbji.

Zainteresowane koła sportowe łódzkie przyjmą pewnie tę wiadomość o swym koledze z wielkim zadowoleniem.

— ret —

:o:

# „Spartakjada"

## Olimpjada robotnicza w Rosji sowieckiej.

Związek rosyjskich federacji sportowych uchwalił zorganizować na wiosnę 1926 r. olimpjadę robotniczą pod nazwą „Spartakjada", w której wezmą udział wszyscy czerwoni sportowcy całego świata. Zaznaczyć należy, że związek sportowy sowiecki nie należy do międzynarodowego związku organizacji sportu robotniczego.

Miejscem „Spartakjady" ma być Kaukaz, a to dla przyczyny, aby umożliwić wzięcie udziału w igrzyskach czerwonym sportowcom Chin i innych krajów azjatyckich.



**Jak ćwiczą lekko-atletki zachodnio-europejskie.**

## Wojskowy klub samochodowy.

**Warszawa, 28 października.**

Grono absolwentów dżentelmeńskich kursów samochodowych towarzystwa wiedzy wojskowej, przystępuje do zorganizowania pierwszego wojskowego klubu samochodowego. Według otrzymanych wiadomości, zrzeszenie to liczyć może na bardzo szeroki udział amatorów sportu samochodowego zarówno wojskowych w stanie czynnym, jak i w rezerwie. Klub zajmie się również i sprawą przysposobienia wojskowego w dziale samochodowym.

---

**OLIMPJADA AKADEMICKA w 1926 R.**

Rzym, 28 października.

Doroczne igrzyska akademickie w roku 1926 odbędą się we wrześniu pod protektoratem króla włoskiego i premjera Mussoliniego. Poza igrzyskami sportowemi odbędą się konkursy w sztuce i nauce.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI: NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). Zaręczynowe, ślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 30 gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. F..ak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15.